

Płace i sprawy kadrowe

TRUDNO JEDNOZNACZNIE stwierdzić, od kiedy atmosfera pracy w wydziałach Matrycowni zaczęła się psuć. Sygnałem, że nie wszystko jest tam w porządku, były wydarzenia sierpniowe. Pracownicy już wtedy zgłosili wiele zastrzeżeń do pracy kierownictwa, nie reagującego na ich podstawowe sprawy i potrzeby. Kolejnym ostrzeżeniem było niezadowolenie części załogi zatrudnionej w systemie dniówki zadaniowej z przeprowadzanych w przedsiębiorstwie we wrześniu i październiku podwyżek płac. W ich wyniku grupa ta została wyraźnie w tyle za dniówkowymi pracownikami Działu Głównego Mechanika, których przeciętne wynagrodzenie, wynikające ze stawek osobistego zaszerzgowania, kształtowało się mniej więcej na podobnym poziomie. Przysłowiowym dolaniem oliwy do ognia były jednak przesunięcia kadrowe, a zwłaszcza odwołanie STANISŁAWA ZIEMBOWICZA ze stanowiska kierownika Wydziału M-2.

O ile w sprawach płacowych pracownicy wyrażali swoje niezadowolenie w sposób raczej umiarkowany i nie starali się nadawać im ogólnozakładowego rozgłosu, to „degradacja” S. Ziembowicza wywołała spore niezadowolenie, a w pewnych grupach zatrudnionych nawet wyrażenie. Znaczną część załogi uznała, że temu długoletniemu i zasłużonemu pracownikowi stała się krzywda. W jego obronie, a także w obronie interesów materialnych swoich i pozostałych pracowników, przedstawiciele załogi udali się do związku zawodowego. Jednocześnie zażądali spotkania z dyrektorem przedsiębiorstwa, podczas którego wszyscy pracownicy tego zespołu wydziałów mogliby wypowiedzieć się na temat nurtujących ich spraw.

Termin spotkania ustalono na 15 listopada br. Tego dnia stolówka Matrycowni bez przesady pękła w szwach. Powaga spraw, jakie miały być rozpatrywane, sięgnęła tyle osób, że dla wielu zabrakło miejsc siedzących. Tłoczno było też w pobliżu drzwi wejściowych. Spotkanie rozpoczął dyrektor MARIAN NAWROCKI, wyrażając jednocześnie nadzieję na szybkie wyjaśnienie spornych kwestii i ich kompromisowe rozwiązanie. Już na wstępie zgodził się z opiniami ludzi na temat błędów popełnionych przy rozdziale pieniędzy pomiędzy poszczególne wydziały i grupy zawodowe, co przyczyniło się do powstania wspomnianych dysproporcji pomiędzy pracownikami Matrycowni i Działu Głównego Mechanika. W celu ich zlikwidowania zaproponował dodatkowe środki na podwyższenie stawek osobistego zaszerzgowania wszystkim pracownikom Matrycowni, ze szczególnymi preferencjami dla zatrudnionych w systemie dniówki zadaniowej. Przeciętny przyrost stawek godzinowych wyniósłby 17 zł, natomiast pracownicy dniówki zadaniowej otrzymaliby jeszcze

dotąd ponad 400 tys. zł. Propozycje te nie wywołały wśród zebranych entuzjazmu. Rozpoczęły się targi o każdą złotówkę, a nawet o każdą setną część wysokości współczynnika premialnego. Kolejni mówcy jeszcze raz starali się przekonywać w pełni aprobowanego ich argumenty dyrektora. Ostatecznie stało na 20 zł na godz. z zastrzeżeniem, że podział przeznaczonych na podwyżki pieniędzy będzie wewnętrznie sprawą wydziału, tj. jego kierownictwa i społecznego kolektywu.

Pieniądze były jednak tylko częścią spraw wywołujących niezadowolenie i zgodnie z przewidywaniami dyrektora, dość szybko zapadło rozstrzygnięcie w pełni satysfakcjonujące załogę Matrycowni. Dotyczyło, oczywiście, tylko podwyżek wynagrodzeń.

Emocje na sali znacznie wzrosły, gdy podniesiony został problem nagród. Ludzie wyraźnie dawali do zrozumienia, że nie mają zaufania do obowiązującego w przedsiębiorstwie systemu materialnych zachęt, np. do oszczędzania. Za dużo jest w tym anonimowości. Ludzie biorą duże pieniądze, a zdarza się, że niektórzy nie wiedzą nawet za co. Jak to możliwe? — pytano. Padły nawet wnioski o zaniechanie wypłacania nagród za oszczędności materiałowe. Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem, skoro stosowanie zachęt materialnych przynosi wymierne efekty oszczędnościowe i powiększa zyski o kilkadziesiąt milionów złotych. Jednak więcej jawności w tej dziedzinie z całą pewnością jeszcze bardziej pomogłoby sprawie, a przy okazji uwolniłoby dziesiątki, a może nawet setki ludzi od niesłuszných chyba podejrzeń.

Jeszcze większe emocje doszły do głosu, gdy w centrum uwagi znalazły się sprawy personalne. Rozpoczęto od sprawy S. Ziembowicza. Jak to możliwe — pytali podnieceni pracownicy, — żeby

człowiek, który jeszcze przed paroma miesiącami znalazł się za sprawą „Przeglądu Fabrycznego” wśród szerokiej galerii osób zasłużonych dla zakładu, dzisiaj został pozbawiony funkcji kierownika? Dlaczego postąpiono w ten sposób z człowiekiem, który w ZKiMR przepracował z dobrymi wynikami aż 35 lat? Pytanie rzeczywiście uzasadnione, choć odpowiedź nie była sprawą łatwą, ani też prostą, jak zapewne sądziła większość zebranych. Tym bardziej nie była łatwa decyzja, przed jaką stanął szef produkcji narzędzi STANISŁAW TABASZ. Jego zdaniem nie dawał on już sobie rady na tym odpowiedzialnym stanowisku. Motywy tej decyzji miały więc charakter czysto merytoryczny, a nie osobisty.

Tak niefortunna w skutkach decyzja nie przysporzyła S. Tabaszowi zwolenników. Spora część załogi ma do niego pretensje o to, że wszystko odbyło się w tak mało elegancki sposób. Czy jednak można mieć do niego pretensje za powzięcie samej decyzji? Myślę, że nie. Podejmowanie decyzji personalnych z całą pewnością leży w kompetencjach każdego szefa. Nikt nie może mieć zarzutu — powinniśmy to wszyscy sobie jak najszybciej uświadomić — „dożywocia” na określonym stanowisku. Awans i degradacja, jeżeli tylko mają merytoryczny charakter, a nie znamiona prywatnych układów czy uprzedzeń, są zupełnie naturalnym zjawiskiem w naszym życiu. Nikt nie rodzi się przecież kierownikiem czy dyrektorem i wcale nie musi nim być aż do pójścia na emeryturę. Taka degradacja wcale nie musi też oznaczać, a w przypadku S. Ziembowicza na pewno nie oznacza, pozbawienia wszystkich dotychczasowych zasług dla przedsiębiorstwa.

Nie był to jednak jedyny zarzut pod adresem, ogólnie mówiąc, kierownictwa Matrycowni. Dostało się także kierownikom poszczególnych wydziałów, przede wszystkim za zaniedbywanie spraw płacowych i w ogóle za opieszałość w działaniu. Jednym z podstawowych grzechów jest nieuwagi przy przekazywaniu informacji załozce i odwrotnie — od niej do wyższych szczebli zarządzania, co jest bez wątpienia jednym z powodów niezadowolenia i narzekań na złą atmosferę w pracy.

Wydarzenia w Matrycowni, niezadowolone tamtejszej załogi jeszcze raz uzmysłowiły, czym może zakończyć się lekceważenie spraw pracowniczych przez kierownictwo. Dobrze więc stało, że doszło do spotkania, podczas którego w ostrej polemice obie strony przedstawiły swoje racje. Tak rodzi się zrozumienie. Szkoda tylko, że nie zawsze starczy go nam na co dzień.

M. LENKIEWICZ



przegląd fabryczny



Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 23 (165) Rok XV
16-31 grudnia 1988 r.

Nowy komputer ułatwi pracę zakładowych mechaników

W OSTATNICH TYGODNIACH tego roku kolejny wydział zakładu wzbogacił się o sprzęt komputerowy. Jak już zapowiadaliśmy, pracownicy Działu Głównego Mechanika otrzymali już komputer IBM typu AT wraz z monitorem, drukarką, stacją dysków i kompletem kart EGA. Zakup ten potwierdza wybrany przez przedsiębiorstwo kurs na nowoczesność.

Długo można byłoby mówić o korzyściach, jakie przynosi mówić o zastosowaniu takich urządzeń w przedsiębiorstwie. Nie tylko bowiem ułatwiają pracę, ale znacznie ją przyspieszają. Oczywiście, na właściwe efekty trzeba będzie trochę poczekać, bowiem przełamać trzeba jeszcze bariery u wielu osób, które z różnych względów nie chcą zawierzyć maszynom. Niebagatelną sprawą jest wymiana używanych w programach angielskich haseł na polskie ich odpowiedniki. Znajomość obcych języków nie jest u nas zbyt wysoka i to również przeszkadza w korzystaniu z tych urządzeń.

Niemniej już obecnie wykonuje się przy pomocy komputera wiele czynności. Drukuje się karty pracy, oblicza płace pracowników, a także wykonuje rysunki konstrukcyjne. Jest to możliwe, bowiem stosowany program „Autokad” pozwala na dowolne kombinacje — przesuwanie wzdłuż wybranych osi całych rysunków, zmniejszanie lub zwiększanie ich, wprowadzanie zmian parametrów np. długości czy szerokości poszczególnych detali, rzutów na płaszczyznę lub trójwymiarowych itd. Początki nie są łatwe, ale ci, którzy już raz spróbowali, nie chcą wracać do desek kreślarskich, t.

zbież, że każdy rysunek może być przeniesiony na papier w ciągu zaledwie kilku dziesiątych sekundy. IBM to komputer osobisty i jego głównym przeznaczeniem jest ułatwianie pracy biurowej. Może błyskawicznie wykonywać wszelkie obliczenia matematyczne, rysować wykresy, służyć jako notes, kalendarz, przypominać o spotkaniach i sprawach do załatwienia, gromadzić wszystkie potrzebne dane, a nawet łączyć rozmowy

telefoniczne. Oczywiście, wyposażenie w dodatkowe urządzenia periferijne znacznie rozszerza te możliwości. Specjalnie przygotowywane programy ułatwiają niemal wszystkie prace konstrukcyjne i technologiczne.

Dotychczas pracownicy Działu Głównego Mechanika dysponują tylko dwoma specjalistycznymi oprogramowaniami. Są one przeważnie droższe od samego sprzętu, bo ceny wahają się od kilkuset tysięcy do kilkunastu milionów zł. Jednak tylko ich zakup umożliwiał właściwe korzystanie z urządzeń komputerowych. Już teraz rozpatruje się kilka ofert. Zakładowi specjaliści jeżdżą do firm, aby na miejscu sprawdzić ich przydatność dla potrzeb ZKiMR. Oczywiście, wybiera się te oferty, których realizacja nie pociągnie za sobą zbyt wielkich wydatków.

W przyszłym roku, po opracowaniu posiadanych już programów i szerszym zastosowaniu ich w pracy mechaników, zakupi się kolejne urządzenia. Chodzi przede wszystkim o plotter i digitizer. Ich wykorzystanie przy rysunkach technicznych pozwala na zachowanie jak największej dokładności. Rysunki, wykonywane przez samą drukarkę, są bowiem mniej precyzyjne. Będzie to miało znaczenie w chwili, gdy będą one służyły pracownikom wykonującym konkretne zadania po wyeliminowaniu rysunków wykonywanych ręcznie. Choć cena tych dodatkowych urządzeń jest wysoka, jednak duże ułatwienie w pracy na pewno przyniesie korzystne efekty, także finansowe, dzięki skróceniu pracochłonności i pełniejszemu wykorzystaniu umiejętności koncepcyjnych osób zatrudnionych w tym wydziale.

(mis)

Wesołych i pogodnych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku

życzą: DYREKCJA, KOMITET ZAKŁADOWY PZPR, RADA PRACOWNICZA, NSZZ PRACOWNIKÓW ZKiMR oraz ZESPÓŁ REDAKCYJNY „PRZEGŁADU FABRYCZNEGO”



Pożegnanie emeryta

Obowiązujący obecnie regulamin satysfakcjonowania pracowników pozwala na przejmowanie inicjatywy przez kolektywy wydzielone. Mogą one opiniować przyznawane nagrody i wyróżnienia, występować o przesłanie listów gratulacyjnych osobom odbywającym służbę wojskową, a także o przyznawanie dyplomów i podziękowań pracownikom odchodzącym na emeryturę. Niestety, z tych ostatnich możliwości kolektywy nie korzystają zbyt często.

Pozytywnym przykładem może być zorganizowane niedawno pożegnanie LESŁAWA SZLACHTERA. Przeprowadził on w zakładzie ponad 33 lata. Był jednym z najlepszych szlifarzy i grawerów. W czasie pracy powierzano mu najtrudniejsze zadania i zawsze wywiązywał się z nich wzorowo.

Później, przez dwadzieścia kilka lat, pracował w kontroli jakości i tu wskazywano zawsze sumiennosc i precyzję jego działań. Wówczas jeszcze praca kontrolera wiązała się nie tylko z odbieraniem wyrobów, ale także z dopilnowaniem właściwego sposobu ich produkcji oraz ze zdawaniem wykonanych detali do magazynu. Do dziś Lesław Szlachter nie zerwał związków z fabryką. Mimo przejścia na emeryturę, pozostał w Dziale Kontroli Jakości, pracując na pół etatu w Laboratorium Pomiaru Długości i Kąta.

W pożegnalnym spotkaniu uczestniczył cały kolektyw wydzielony wraz z kierownikiem DKJ GRZEGORZEM LISOWSKIM oraz sekretarzem KZ PZPR BOLESŁAWEM MALCEM. Właśnie na wniosek kolektywu Lesław Szlachter otrzymał podziękowanie od dyrekcji zakładu za długoletnią pracę oraz nagrodę pieniężną. Mamy nadzieję, że za tym przykładem pójdą inni, a podobne spotkania staną się w przedsiębiorstwie zwyczajem. (mis)

30 lat honorowego krwiodawstwa

W dniach od 22 do 26 listopada br. w całym kraju obchodzono jubileusz 30-lecia honorowego krwiodawstwa w Polsce. Uczczono go również w ZKiMR. 19 listopada odbyła się w zakładowym Klubie Technika uroczysta akademicka z udziałem honorowych dawców krwi oraz przedstawicieli kierownictwa zakładu i organizacji partyjnej: dyrektora ds. ekonomicznych EUGENIUSZA CEZARA i sekretarza KZ PZPR BOLESŁAWA MALCZA. Zakładowy klub HDK reprezentował jego długoletni prezes, zastępcą działacz honorowego krwiodawstwa — PIOTR MATCZAK, pełniący jednocześnie rolę gospodarza.

Krótki referat, streszczający ideę powstania honorowego krwiodawstwa, wygłosił wiceprzewodniczący Rejonowej Komisji Krwiodawstwa ANDRZEJ BRAMBOR. Następnie wręczono odznaczenia HDK. Odznaczeniem I stopnia — za oddanie 181 krwi — uhonorowano KAZIMIERZA MICHAŁSKIEGO. Odznaczenie II st. — za 121 krwi — otrzymali: STANISŁAW BABIRECKI, TADEUSZ KOMORNICKI, WIESŁAW SZYMCHYK i WIESŁAW ZWIERZ, a III st. — za 61 krwi — MIROSLAW BUJLIS, JAN CHMIELEWSKI, ANDRZEJ FILIBER, JAN KUCHARSKI, RYSZARD MARCINIAK, LIDIA NOWACZYK i BOGUSŁAW WITKOWSKI.

Część artystyczną uświetnił występ dziecięcego zespołu piosenki i tańca przy KTiR, działającego pod kierunkiem choreografa WALDEMARA BRANICKIEGO. Tańcem, piosenką i prozą dzieci wyraziły podziękowanie ludziom „wielkiej sprawy”, jaką jest honorowe krwiodawstwo.

Warto również odnotować, że w tym samym dniu i z tej samej okazji na miejskiej uroczystości Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczono trzech pracowników zakładu. Są to: EUGENIUSZ MACHNA, BERNARD LENART i EDWARD JADACH. (j)



2 ● Przegląd Fabryczny

Obradowała Egzekutywa KZ PZPR

Stołówki, energia i dyscyplina

Podczas listopadowego posiedzenia Egzekutywy KZ PZPR jej członkowie zapoznali się z informacją o pracy działających w przedsiębiorstwie stołówek i bufetów. Wynikało z niej, że obecnie zaspokajane są już wszystkie potrzeby pracowników w tym zakresie. Uwagi dotyczyły jedynie zaopatrzenia dwóch bufetów prowadzonych przez PSS „Społem”, choć i w nich zauważa się poprawę. Pozytywnie oceniono jakość przygotowywanych w stołówkach obiadów i posiłków regeneracyjnych. W porównaniu z ubiegłym półroczem uległa ona znacznej poprawie.

Drugim tematem oceny był stan gospodarki energetycznej w zakładzie. Raz jeszcze zwrócono uwagę na zbyt duże zużycie gazu i prądu elektrycznego w przeliczeniu na tonę wyrobów. Referujący te zagadnienia główny energetyk MAREK

GRABARCZYK wskazał na przyczyny, które doprowadzają do ciągle rosnącego zużycia tych czynników. Niestety, nadal na pierwszym planie utrzymuje się niegospodarność w poszczególnych wydziałach.

Przedstawiono również plan zamierzeń, którego realizacja powinna ograniczyć dotychczasowe trwonienie czynników energetycznych. Do podstawowych zaliczono finansową odpowiedzialność służb nadzoru za wykryte i udowodnione przypadki marnotrawstwa.

Podczas posiedzenia podjęto również sprawę dyscypliny partyjnej. Zauważa się pewne jej rozluźnienie wśród członków PZPR, o czym świadczy niska frekwencja w zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych, a także na wyższych szczeblach. Ze zjawiskami tymi trzeba będzie uporać się w najbliższym czasie. (mis)



Brak magazynów wyrobów gotowych jest szczególnie dotkliwy w zimie. Składowanie pod gołym niebem nie służy jakości maszyn. Fot. F. Kopec

Ze Swierzawy PKS-em

Skrócono trasę zakładowego autobusu

Blisko połowa pracowników ZKiMR rekrutuje się z osób mieszkających poza Jaworem. Znaczna ich część ma możliwość dojeżdżania do pracy zakładowymi autobusami. Codziennie na trasy wyjeżdża 5 takich autokarów. Ogółem korzysta z nich blisko 450 osób. Oczywiście, pojazdy te kierowane są tylko na trasy, na których występuje znaczne zapotrzebowanie lub brakuje innych środków transportu.

Ponieważ w ostatnich latach liczba pracowników zakładu zmalała, zmniejszyło się także zapotrzebowanie na dojazdy. Z drugiej strony usługi świadczone w ten sposób przez fabrykę co roku drożeją. Zwiększa się koszt eksploatacji samochodów, rośnie cena paliwa i części zamiennych. Stąd konieczność eliminowania pustych przebiegów.

Od 1 stycznia skrócona zostanie linia Swierzawa—Jawor. Autobus nie będzie kursował przez Swierzawę, Starą Kraśnicę, Lipę, Dobków i Nową Wieś Wielką.

W wymienionych miejscowościach mieszka bowiem zaledwie kilka osób pracujących w fabryce. Będą oni korzystali z komunikacji publicznej. Pośrednictwem w zakupie biletów przejmie Dział Administracyjno-Gospodarczy. Tu także można zasięgnąć bliższych informacji.

Od nowego roku zakładowy autobus będzie kursował tylko na trasie od Muchowa do Jawora. Pozostałe linie pozostają bez zmian. (k)

Czystość we wspomnieniach

Wystarczy przejść przez kilka hal, aby wyrobić sobie przekonanie, że z czystością w zakładzie wcale nie jest dobrze. Po zakończeniu konkursu na najbardziej czysty wydział, a nawet mimo prób jego kontynuowania, teren przedsiębiorstwa nie wygląda schłodniej. Jest to szczególnie widoczne w wydziałach produkcyjnych. Stały pęd za wykonaniem planów przesłania inne sprawy, w tym także porządek i ład.

Świadczy o tym choćby stan maszyn i urządzeń. Mimo dość częstych prac konserwatorskich, niemal wszystkie są brudne i zaniedbane. Obsługujący je pracownicy ograniczają się jedynie do oczyszczenia, i to tylko z grubsza, pracujących elementów maszyn, zapominając o korpusie i ich otoczeniu.

Tylko długoletni członkowie załogi pamiętają czasy, gdy w zakładzie samorzutnie organizowały się grupy utrzymujące czystość i estetykę w wydziałach. Ich członkowie nie tylko co kilkanaście dni myli maszyny i urządzenia, ale co pewien czas malowali je. W takich warunkach na pewno pracowało się przyjemniej.

W sytuacji, gdy każda działalność musi być wynagradzana, bo tego żądają jej wykonawcy, trudno mówić o szansach powrotu do tych metod. Może jednak wrócić do

tego zagadnienia z innej strony? Chyba warto, bo przecież nie tylko estetyka pracy mogłaby na tym zyskać, ale wydłużyłaby się żywotność maszyn. (k)



Balagan panuje również poza halami; na placach i przejściach. Fot. F. Kopec

kronika



● Ukazało się polecenie służbowe dyrektora, dotyczące wykorzystania energii elektrycznej podczas zimy. Obejmuje ono zasady postępowania w przypadku zakłóceń w dostawie energii, ustala limity poboru mocy w godzinach szczytu i zawiera wykaz urządzeń, które mają być wyłączone w tym czasie. Poza tym ustalono również zasady postępowania w przypadku ograniczeń w poborze mocy. Zawarto w nich kolejność postępowania oraz sporządzono harmonogram pracy poszczególnych urządzeń w takich sytuacjach.

● Wszystkim działającym w zakładzie służbom zaopatrzeniowym dyrekcja przypomina o obowiązku zakupu materiałów tylko w ilościach niezbędnych do właściwej pracy przedsiębiorstwa. Jak ustalili kontrolerzy z rewizji wewnętrznej, w wielu przypadkach nadal dochodzi do przekraczania wyznaczonych limitów. W kontrolnych wnioskach sugeruje się również rozważenie możliwości zakupu opakowań zwrotnych, aby zapobiec płaceniu przez zakład kar wynikających z przetrzymywania otrzymywanych z materiałami.

● Trwają prace nad dokładną inwentaryzacją narzędzi w zakładowych wypożyczalniach. Ma ona posłużyć przygotowaniu ewidencji przez Dział Elektronicznego Przetwarzania Danych. Nadzór nad tymi pracami powierzono szefowi produkcji narzędzi. Akcja ta ma doprowadzić do poprawy organizacji pracy, umocnienia nadzoru i zwiększenia odpowiedzialności pracowników za powierzone im mienie.

● Zakończyła się kolejna kontrola przeprowadzona przez legnicką Izbę Skarbową. Stwierdziła ona kilka nieprawidłowości, dotyczących m.in. nierozliczenia dużych ilości materiału (22 tony blachy, 10 ton ceowników i 5,5 tony katowników), pobranych przez Dział Gospodarki Materiałowej w 1987 r. do remontu pojemników. Zwrócono także uwagę na rozbieżności w relacjach ekonomicznych. Dotyczy to przede wszystkim akumulacji, strat nadzwyczajnych, przepracowanych godzin nadliczbowych i wykorzystania czasu pracy maszyn.

● Głównego księgowego zobowiązano do odpisywania wszystkich danych finansowych, przekazywanych do Działu Ekonomicznego. Ma to posłużyć do wyliczenia wskaźników kosztów pośrednich na potrzeby kalkulacji cen wyrobów.

Zmiany w płacowym porozumieniu

30 listopada br. podpisany został protokół dodatkowy do zakładowego porozumienia płacowego, zawartego 30 sierpnia 1985 roku. Podpisy pod jego tekstem złożyli: dyrektor ZKiMR MARIAN NAWROCKI oraz przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR LESZEK NOWAK. Obecni byli także: sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC, przewodniczący Rady Pracowniczej PAWEŁ KOZŁOWSKI, zastępca przewodniczącego związku MICHAŁ LENKIEWICZ oraz współtwórcy ratyfikowanego porozumienia, kierownik Działu Zatrudnienia i Płac ALICJA SZUL.

Wprowadzone w porozumieniu zmiany obowiązują od 1 grudnia br. Szczegółowo scharakteryzowaliśmy je w jednym z poprzednich numerów „PF”. Przypominamy jedynie najistotniejsze, a zarazem najkorzystniejsze w porównaniu z dotychczasowymi rozstrzygnięciami. Dotyczą one dodatku za staż pracy, który wypłacany będzie od tej pory tylko za pracę w ZKiMR, ale za to w znacznie wyższej kwocie. Już za grudzień pracownicy, którzy przepracowali w ZKiMR przynajmniej rok, otrzymają dodatek wg nowych zasad. Podstawą będą średnie płace brutto z września tego roku bez wynagrodzenia za godziny nadliczbowe, wypłat z zysku, nagród z funduszu dyrektora oraz odpraw emerytalnych i nagród jubileuszowych. W następnych latach podstawą jego wymiaru będzie zawsze średnie wynagrodzenie, obliczone jak wyżej, z grudnia poprzedniego roku.

Korzystniejsze są też zasady ustalania wysokości odpraw emerytalnych, dodatkowego wynagrodzenia za pracę w porze nocej, w godzinach nadliczbowych, w warunkach szkodliwych dla zdrowia, a także za kierowanie brygadami i zespołami kułajacymi.

Jeszcze w tym roku zmodyfikowany zostanie taryfikator kwalifikacyjny dla poszczególnych stanowisk oraz opublikowany jednolity tekst zakładowego porozumienia płacowego. (m)



Zdzisław Kasprzyk

(IX)

Bolko II kontynuował dzieło powiększania i umacniania swojego księstwa. Dalszy rozwój terytorialny przyniósł 1364 rok. Książę świdnicko-jaworski nabył wówczas Łużycę Dolną. Układ w tej sprawie zawarty został przez króla Czech i cesarza niemieckiego Karola IV oraz Bolka z margrabią misieńskim. W zamian za przyjęcie Łużycy Dolnej w dożywocie ostatni niezależny Piastowicz na Dolnym Śląsku zobowiązywał się wpłacić ich dotychczasowemu posiadaczowi do 1 listopada 1364 roku 9 tysięcy kóp groszy praskich. Był to dość rozległy kraj, który sięgał na północ w pobliżu Berlina, a na zachodzie przekraczał nawet rzekę Łabę. Niebawem władca księstwa świdnicko-jaworskiego dokonał zakupu kolejnego terytorium od biskupstwa w Naumburgu, leżącego w środkowym rejonie obecnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Był to właśnie szczyt terytorialnego rozwoju księstwa Bolka II. Dzięki nabyciu Łużycy Dolnej sięgało ono daleko na zachód i północ, w głąb terytoriów wcześniej opanowanych i rządzonych przez niemieckich margrabiów. Obejmowało całą niemal zachodnią część Śląska poza położonym w północnym jej rejonie księstwem

Książęta jaworsko-świdnicki Bolko II świdnicki

zagańskim. W jego władaniu znalazła się także, po śmierci księcia głogowskiego, którego małżonką była siostra Bolka — Konstancja, również część tego księstwa. Na wschódzie władza Bolka II rozciągała się na Kluczbork, Byczynę i Wołczyn, na południu sięgała królestwa czeskiego po Kamienną Górę i Lubawkę włącznie. Oczywiście nie był to jednolity, zwarty obszar, obejmujący wszystkie tereny pomiędzy nakreślonymi przez nas krawcowymi punktami włości księcia świdnicko-jaworskiego. Weinały się w nie posiadłości innych, uzależnionych już przez Czechy posiadłości książąt piastowskich, jak chociażby z linii legnicko-brzeskiej czy ziebickiej. Niemniej był to olbrzymi obszar, stanowiący dużą część Dolnego Śląska.

Jak już pisaliśmy, Bolko II wykorzystywał wszelkie okazje do powiększenia swojego księstwa. Służyło temu przede wszystkim umocnienie potęgi gospodarczej. Mógł więc wchodzić w różnorodne układy, nabywać terytoria w drodze kupna lub przejmowania ich w zastaw za pożyczki. Kiedy było to niezbędne, zwłaszcza w obronie swoich posiadłości i w interesie królestwa polskiego, sięgał także po oręż. Nie prowadził jednak niepotrzebnych wojen, w zasadzie nie walczył z innymi książętami piastowskimi, jak miało to miejsce za czasów jego poprzedników, kiedy historia Śląska była niemal historią bratobójczych walk.

Bolko II nie zaniedbywał, oczywiście, obronnego umacniania swoich terytoriów przed ewentualnym zbrojnym najazdem. Wciąż liczył też, że doczeka się potomka, co przekreśliłoby zawarte wcześniej z Karolem IV układy o dziedziczeniu. Po Bolku I był najpoważniejszym budowniczym zamków obronnych zwłaszcza w przygranicznych rejonach swego księstwa. Kontynuował dzieło swoich poprzedników w tej dziedzinie, wznosił nowe budowle. Zbudował m.in. zamek Chojnik na niedostępnej górze granitowej na przedgórzu Karkonoszy dla obrony nowo skolonizowanych terenów od strony Czech. Czas budowy tego obiektu datuje się na lata 1353-64. Mniej więcej na ten okres przypada też budowa zlokalizowanego wśród mokradeł w dolinie rzecznej zamku Czarny Bór w rejonie Kamiennnej Góry. Zbudował również zamek Nowosłów od strony księstwa zagańskiego. O niektórych innych nie dochowały się wprowadzające dokumenty mówiące wprost, że zbudował je książę świdnicko-jaworski, ale pierwsze wzmianki o nich pochodzą właśnie z czasów Bolka II. Dotyczy to m.in. zamków w Nowym Dworze i Sokolcu w Górach Sokolich, o których pierwsze informacje zawarte są w dokumentach z 1364 r. oraz w Zagórzku Śląskim. Założenie tego ostatniego tradycja przypisuje wprowadzie Bolkowi I, ale pierwsza wiadomość o nim pochodzi właśnie dopiero z 1353 roku. Bolkowi II lub jego poprzednikom przypisuje się też budowę zamków: Czocha nad rzeką Kwisą oraz Świecie w rejonie Lwówka. Ten ostatni książę przekazał w 1348 r. do dyspozycji rycerzy swojego dworu. Kontynuował on także rozbudowę zamku w Bolkowie. Roboty prowadzone były tutaj w różnym nasileniu do 1353 roku.

Rok 1364 i lata następne stanowiły jednak ostatni okres świetności księstwa świdnicko-jaworskiego. Bolko II zmarł 28 lipca 1368 r., mając 60 lat, tj. po 38 latach sprawowania rządów w swojej dzielnicy. Jego śmierć przerwała równocześnie wysiłki, zmierzające do skupienia ziem śląskich w rękach Piastów jaworsko-świdnickich. Po-

chowano księcia w klasztorze w Krzeszowie, wybudowanym przez jego dziada — Bolka I. Jego zwłoki złożono przed wielkim ołtarzem. Prawdopodobnie wdowa po nim — Agnieszka, wystawiła mu piękny sarkofag. Nagrobek przedstawia leżącą postać księcia z hełmem zamiast poduszki pod głową. Pod stopami znajdują się figury lwa i psa, symbolizujące cechy charakteru zmarłego władcy, tj. siłę i wierność. Umieszczono też herb Łużycy Dolnej. W lewej ręce trzyma tarczę z czerwono-czarnym orłem, który stanowił godło księstwa świdnicko-jaworskiego. Po jego bokach znajdują się osoby z książęcego dworu: pisarz Piotr Zedlitz, ochmistrz książęcej Agnieszki — Bolc i inni. Po rozbudowie klasztoru w XVIII w. Bolko II wraz ze swoimi spoczywającymi tutaj przodkami przeniesiony został do specjalnie zbudowanej w tym klasztorze kaplicy-mauzoleum. Wykuta w kamieniu postać księcia znajduje się także na narożu ratuszowej wieży w Jaworze wśród ośmiu umieszczonych tam figur.

Bolko II zmarł bezpotomnie. Jego małżonka Agnieszka nie urodziła mu ani jednego dziecka. Nie występował on jednak o rozwód i nie zabiegał o powtórne małżeństwo w celu dochowania się następcy. Zbyt wcześnie zmarł brat księcia Henryk II świdnicki i jego córka Anna, wydana za Karola IV. Wprawdzie krążyły opowieści, jakoby Bolko II miał syna, który w dziecięcym wieku został niechcący uderzony kamieniem przez księżęcego błazna i zmarł. Ten nieszczęśliwy wypadek zdarzył się podobno na dziedzińcu zamku w Bolkowie. Sprawcę tej przypadkowej śmierci oddano pod sąd i ścięto na mocy wyroku. Przekaz ten uważa się jednak za swoistą legendę. Nie dochowały się bowiem żadne dokumenty, potwierdzające fakt urodzenia syna i to zdarzenie. Spisał je dopiero w XVI w., a więc mniej więcej w dwa stulecia później, świdnicki kronikarz. Powtarzali ją następni kronikarze, a polski pisarz Władysław Grabski przedstawił tę historię w opublikowanej w 1955 r. powieści pt. „Rapsodia świdnicka”.

ZASŁUŻENI DLA ZAKŁADU

Bazyli Swobodzian

NALEŻY do nielicznych pracowników, którzy brali udział w II wojnie światowej. Jego przeżycia są jednak nieco inne od typowych losów Polaków. Wojna zastała go w rodzinnych Zaleszczykach pod rumuńską granicą. Jego ojciec, policjant, zginął w czasie kampanii wrześniowej. Miasto zajęte zostało przez wojska radzieckie. Podobnie, jak wiele innych rodzin, trafili wkrótce na Syberię.

— Miałem wówczas trzynaście lat — wspomina BAZYLI SWOBODZIAN. — Zostaliśmy sami z matką. Musiałem razem z dorosłymi pracować przy wyrębie drzew w lesie. Mróz dochodził do 40°C. Nie było żadnych urządzeń ani maszyn. Wszystko trzeba było wykonywać ręcznie, a wymagało to ogromnego wysiłku. W tych trudnych czasach pomagał nam wujek, zesłany tu, podobnie jak my, z całą rodziną. On też był inicjatorem ucieczki.

Po przetrwaniu mroźnej zimy, gdy tylko rozpoczął się spływ drzewa, obie rodziny opuściły Komi i ruszyły w poszukiwaniu innego miejsca do życia i pracy. Podobnie postępowali inni. Władze radzieckie nie przejmowały się losami Polaków. Raz na dwa tygodnie przywożono do obozów prowiant i spisywano wszystkich żywych. Uciekinierzy pozostawiani byli własnemu losowi. Zresztą największy kłopot sprawiało im znalezienie pracy, aby nie zostać ponownie wysłanym na Syberię. W pierwszym z napotkanych kołchozów nie przyję-

to ich, dopiero w następnym, we wsi Grodów, zatrudniono wszystkich.

— Nie mogłem jednak usiedzieć na miejscu i już w lutym postanowiłem stąd uciec — dodaje B. Swobodzian. — Wsiadłem do pociągu i po wielu przygodach dotarłem do rodzinnych Zaleszczyk. Znałem tu wszystkie kąty, ale zauważyłem sporo zmian, jakie tu zaszły. Do kwietnia chodziłem po mieście i starałem się jakoś przetrwać, prosząc o wsparcie lub podejmując drobne zajęcia. Wreszcie zainteresowali się mną żołnierze ze stacjonującej tu jednostki artylerii przeciwlotniczej. Często dostawałem od nich coś do zjedzenia i w końcu zostałem włączony do jednostki jako żołnierz. Miałem wówczas 14 lat, ale chłopców w tym wieku było w oddziale już kilku.

— Do czerwca byłem normalnym żołnierzem, brałem udział w ćwiczeniach, miałem te same prawa i obowiązki, co pozostali. Wojna z Niemcami zastała nasz pułk podczas ćwiczeń w otwartym polu. Zaczęło się bombardowanie i w ciągu kilku minut wszyscy rozbiegli się. Ja uciekłem w kierunku przeciwnym do miasta. Przez następny dzień włóczyłem się po okolicy. Wojsko i Żydzi uciekli z miasta, zbliżali się faszysty.

W tych okolicznościach raz jeszcze dała znać o sobie młodzieńcza fantazja. Zobaczywszy opuszczone działo przeciwlotnicze postanowił zestrzelić lecący samolot. Omal nie przypłacił tego życiem. Po niecelnym



strzale samolot zawrócił i zwrócił z ziemią całą okolicę. Potem, wraz z dwoma innymi żołnierzami radzieckimi postanowili dołączyć do swoich oddziałów, ale byli już na terenie zajętym przez Niemców. Na drodze urządzili pułapkę i przejęli jeden z niemieckich motocykli. W faszystowskich mundurach dołączyli do kolumny wroga i w ten sposób dotarli do Dniepropietrowska, będącego nadal w radzieckich rękach. Tu, oczywiście natychmiast trafili do więzienia.

— Dopiero po tygodniu udało się nam wyjaśnić, że nie jesteśmy szpiegami — mówi Bazyli Swobodzian. — Od tego zdarzenia włączono mnie do Armii Radzieckiej. Cofaliśmy się aż do Stalingradu i tu dopiero udało się powstrzymać natarcie niemieckie. W samej bitwie o miasto nie bra-

łem udziału. Przydzielono mnie do zwia-du. Zacząłem dość niefortunnie. W prze-braniu wiejskiego dziecka miałem iść do Niemców. Pretekstem było poszukiwanie kozy. Jedną miałem ze sobą, a drugie szukałem. Niestety, Niemcy najpierw zabrali zwierzę, a potem mnie pobili. Moi przełożeni też nie byli zadowoleni. Nie tylko nie przyniosłem informacji, ale jeszcze straciłem kozę. Potem było już lepiej. Po wyzwoleniu Stalingradu wysłano mnie do szkoły oficerskiej, a po jej ukończeniu skierowany zostałem do I Armii Ludowego Wojska Polskiego.

Wraz z jednostką tej armii przeszedł cały szlak bojowy aż do Berlina. Za zasługi na polu bitwy otrzymał w czerwcu 1945 roku Krzyż Walecznych. Potem przysły następne odznaczenia i medale. Ma ich prawie 30. Ostatnio został udekorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jeszcze przez dwa lata po zakończeniu wojny nie zdejmował munduru. Później zdecydował się wyjechać na Ziemie Odzyskane. Początkowo mieszkał we Wrocławiu. Na jeden dzień przyjechał do kolegi w Jaworze i pozostał tu do dziś. Od 1945 r. pracował w ZKIMR. Po 28 latach pracy w fabryce przeszedł na emeryturę. Nie zrezygnował jednak zupełnie z pracy zawodowej. Podjął ją na pół etatu w przyzakładowej szkole, gdzie pracuje do dziś.

— W moim szlaku bojowym na trwałe zapisały się dwie bitwy — dodaje na koniec Bazyli Swobodzian. — Pierwsza pod Lenino, gdzie zginęła prawie połowa walczących Polaków, a druga to walka o Wał Pomorski. Tu także było bardzo ciężko, ale mieliśmy już dobrą opinię u Rosjan. Mimo to zawsze patrzyli na nas z niedowierzaniem. (mis)

Rada Mistrzów

Osiągnięcia i zamierzenia

PODSUMOWANO tegoroczną działalność Rady Mistrzów. Udało się jej zrealizować wszystkie zamierzenia zawarte w planie pracy na 1988 rok. Zorganizowano Bal Mistrza, choć akurat ta grupa zawodowa należała do mniejszości wśród uczestników zabawy. Być może, przyczynił się do tego niezbyt szczęśliwie wybrany termin. W przyszłym roku nie będzie już kolidował z tradycjami kościelnymi.

Odbyły się trzy spotkania mistrzów z dyrektorem przedsiębiorstwa, choć w planie przewidywano tylko dwa. Jedno z nich zorganizowano w Wąwozie Myśluborskim i połączone go z konkursem wiedzy o BHP. Nie odbyła się natomiast jedna z zaplanowanych wycieczek. Po prostu odelegowano 40 pracowników średniego do-zoru utrudniłoby realizację zadań produkcyjnych, więc zrezygnowano z tej formy wyjazdów do zaprzyjaźnionych zakładów pracy. W przyszłości wycieczki będą or-

ganizowane dla mniejszych, 10-osobowych grup. Nie będzie to miało większego wpływu na produkcję.

W dobiegającym końcu roku 11 mistrzów wzięło udział w szkoleniu zorganizowanym w Chorzowie. Były to przede wszystkim osoby stawiające pierwsze kroki na tym stanowisku.

Wszyscy członkowie tej grupy pracowniczej włączyli się do trwającego w ostatnich miesiącach roku przeglądu kadrowego. Dotyczył on zatrudnionych w podległych im wydziałach. Aktywnie pomagano także wdowom i sierotom po zmarłych mistrzach oraz tym, którzy przeszli na renty i emerytury. W kończącym się roku zauważono jednak pewien spadek aktywności tej grupy. Nie wszyscy mistrzowie uczestniczyli w spotkaniach dla nich zorganizowanych. Brakowało chętnych do udziału w przygotowanych imprezach.

Przewiduje się, że posiedzenia Rady Mistrzów będą organizowane co miesiąc. Ma to umożliwić podejmowanie aktualnych spraw tego środowiska. Już w marcu odbędzie się pierwsze spotkanie z dyrekcją zakładu. Dwa miesiące później — rajd w Góry Kaczawskie. Będzie to dwudniowa impreza dla całych rodzin. Podobna impreza zorganizowana zostanie we wrześniu w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem Głębokie. Poza tradycyjnym grzybobraniem jej uczestnicy wezmą udział w szkoleniu BHP. Początkujący mistrzowie będą mogli wziąć udział w czerwcowych szkoleniach w Gdańsku i Chorzowie. W obu tych ośrodkach dokształcać będzie się w przyszłym roku 15 pracowników.

Mistrzowie postanowili też, że organizowane będą spotkania z byłymi pracownikami zakładu, zajmującymi niegdyś te stanowiska. Umożliwi to poznanie ich kłopotów i udzielenie pełniejszej pomocy w ich rozwiązywaniu.

Jednogłośnie przyjęto wniosek o utworzeniu własnego konta finansowego. Zgromadzone na nim środki będą wykorzystywane do realizowania przyjętych zamierzeń. W ten sposób mistrzowie chcą niezależnie się od dotacji innych organizacji. Nie wiadomo jeszcze, z jakich źródeł będą pochodziły te fundusze. Czy będą to dobrowolne świadczenia, czy też środki wypracowane przez mistrzów w czasie wolnym od pracy zawodowej? Nad ostateczną formułą trwają jeszcze dyskusje, jednak sam pomysł spodobał się wszystkim. (k)



Ograniczyć zużycie gazu

ROSNĄCE NADMIERNIE zużycie energii zaniepokoiło nie tylko kierownictwo zakładu, ale również zwróciło uwagę pracowników Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Paliwowo-Energetycznej we Wrocławiu. Na zakończenie przeprowadzonej w fabryce kontroli sformułowali oni kilka uwag i zaleceń dotyczących urządzeń grzewczych. Wnioski zawarte zostały w poleceniu dyrektora zakładu.

Do końca bieżącego roku ma być zakończony przegląd rekuperatorów zainstalowanych przy piecach typu „Salem” i przepychowym. Jak stwierdzono, wyniki uzyskiwane dzięki tym urządzeniom nie spełniają oczekiwań i stąd przypuszczenie, że nie są w pełni sprawne lub zostały niewłaściwie wykonane.

W tym samym czasie w Zespole Wydziałów Kuźni zostanie zatrudniony pracownik, którego zadaniem będzie obliczanie na bieżąco wskaźników zużycia gazu w poszczególnych piecach. Będzie to jeden z elementów wprowadzanej obecnie oceny wykorzystania energii. Przy wszystkich piecach trzeba oczywiście zamontować liczniki gazowe. Mistrzowie Wydziałów K-1, K-2, K-4 i K-5 zobowiązani zostaną do odczytywania ich wskazań po zakończeniu każdej zmiany. Pierwsze oceny wykorzystania gazu w poszczególnych piecach mają być sporządzone po 6 miesiącach od chwili zainstalowania liczników. Następne będą opracowywane co dwa lata. Jednak co miesiąc będą przygotowywane protokoły ze wskazań liczników i dokonywane obliczenia w stosunku do ilości wykonanej w tym czasie produkcji.

Kierownicy wszystkich wydziałów produkcyjnych, w których eksploatuje się piece grzewcze, zobowiązani zostali do opracowania nowych instrukcji ich obsługi. Zmiany mają uwzględniać ministerialne zarządzenie w sprawie ogólnych zasad eksploatacji urządzeń i instalacji energetycznych. Termin zakończenia tych prac przewidziano na koniec czerwca przyszłego roku.

Nowe zadania postawiono również przed pracownikami remontującymi piece. Do końca przyszłego roku mają zamontować dodatkową izolację termiczną we wszystkich piecach, których zewnętrzna temperatura płaszcza jest wyższa od 60°C. Obecnie w ten sposób traci się wiele energii, która może być wykorzystana do nagrzewania materiału. Za realizację tego zadania odpowiedzialni są: główny energetyk oraz kierownik oddziału gospodarki gazem i sprężonym powietrzem.

Oni również odpowiadają za realizację ostatniego punktu polecenia, dotyczącego zainstalowania dodatkowych rekuperatorów przy piecach typu „Barfield”, „Salem” i przepychowym. Jak się obecnie ocenia, mimo zainstalowania już takich urządzeń, temperatura wydalanego spalin jest nadal bardzo wysoka i przekracza kilkaset stopni. Należy więc zmniejszyć ją do 200°C. Nie jest to zadanie proste i wymaga skonstruowania specjalnych urządzeń rekuperujących. Dlatego termin ich wykonania jest dość odległy — koniec 1992 r. Jednak jeszcze w tym miesiącu powinien zostać opracowany szczegółowy harmonogram prac wynikających z tego zadania.

Czy realizacja przedstawionych tu postanowień ograniczy dotychczasowe zużycie gazu? Wydaje się, że zabrakło dyspozycji, zalecających doprowadzenie do pełnej sprawności wszystkich urządzeń pomiarowych przy piecach oraz wyposażenie w nie tych, które regulowano dotychczas „na oko”. Bez tego trudno sobie wyobrazić racjonalne wykorzystanie energii. Licznikami można jedynie sprawdzić, ile jej zużyto, aparatura pomiarowa informuje natomiast pieców, czy trzeba jej więcej, czy można zamknąć już dopływ gazu.

(mis)



Moje litewskie spotkania (I)

Pierwsze zaskoczenia

PIERWSZY RAZ przekroczyłem granicę polsko-radziecką we wrześniu 1977 roku. Czułem się dziwnie. Wszystko było jakieś inne, zupełnie niepodobne do naszego, rodzimego. Nawet świadomość, że poruszam się po szerszych o kilka centymetrów torach przez pewnie czas dziwnie mnie ekscytowała. Pamiętam też, że przez całą drogę, aż do Grodna, nie odrywałem oczu od uciekających za oknem pociągów obrazków. Wszystko, co mijale, porównywałem z tym, co oglądałem przez kilkanaście lat. Zaledwie kilkadziesiąt kilometrów dzieliące Białystok od Grodna wydały mi się przejściem do innego świata. Inne domy, inne drzewa, inne nawet niebo.

Gdy wysiadłem w Grodnie, w pierwszej chwili nie wiedziałem co ze sobą zrobić. Zupełnie zapomniałem języka, choć uczyłem się rosyjskiego 11 lat i wydawało mi się, że potrafię bez trudu porozumieć się za jego pomocą. Z opresji wybrałem mnie przygodny grodnianin, od dłuższego czasu bacznie przyglądający się moim nerwowym poczynaniom. Łamaną polszczyzną zaproponował mi podróż prywatną taksówką dokąd tylko zechcę. Nawet nie targowałem się. Najbliższy pociąg do Oran odjeżdżał dopiero za 5 godzin. Przez całą drogę prowadziliśmy luźną rozmowę, wypytując się nawzajem o różne szczegóły z życia po obu stronach granicy. Długo nie mogłem odgonić od siebie myśli, w jaki sposób rozpoznał we mnie Polaka. Widocznie i oni mają swoje sposoby na odróżnianie swoich od gości, tym bardziej, że — jak się później okazało — nie byłem jego pierwszym pasażerem z Polski.

Do Oran dotarłem dopiero o zmroku. Nikt na mnie nie czekał. Poradziłem jednak sobie nadspodziewanie łatwo. W kilkudziesięciu zaledwie miasteczku nie sposób było się zgubić. Któryś z kolei zapytany przechodząc okazał się rodakiem i wskazał mi właściwą drogę. Tylko w niewielkim centrum dostrzec można było oznaki miejscowości — kilka sklepów i blo-

ków mieszkalnych, a przede wszystkim okazały ośrodek zdrowia. Dalej — typowo wiejski krajobraz z drewnianymi zabudowaniami. Zwracam na te szczegóły uwagę, gdyż po 11 latach zmieni się on nie do poznania.

W ciągu zaledwie tygodniowego pobytu na Litwie, oczywiście mojego ojca — a tak się składa, że i teścia — zdążyłem odwiedzić rodzinę w Wilnie, Olicie i niewielkiej wiosce koło Oran — Kolesnikach. Natomiast zupełnie przypadkowo trafiłem do Kowna, dawniej dużego skupiska Polaków, dzisiaj dumnie nazywanego przez Litwinów „najbardziej litewskim ze wszystkich litewskich miast”. Na krótko wpadłem do muzeum najwybitniejszego litewskiego pisarza i kompozytora M.K. Czurlionisa. Gościłem w domu przyjaciół jednego z moich krewniaków, a serdeczność, z jaką mnie podejmowano, zupełnie mnie zaskoczyła. Wcześniej opinie o niezbyt przychylnym stosunku Litwinów do przybywców z Polski w moim przypadku nie potwierdziły się. Przeciwnie, z dowodami sympatii spotkałem się z ich strony także w Olicie. Musiałem tłumaczyć się brakiem czasu, odmawiając gościny w domu zupełnie obcego dla mnie Litwina, dla którego jedynym powodem do zaproszenia okazała się wiadomość, że jestem z Polski.

Oczywiście, najtrwalsze wspomnienia przywożem z miejscowości, w których

obcowałem przede wszystkim ze swoimi rodakami i to nie tylko z rodzinnego kręgu. Na pierwszym miejscu więc Kolesniki, w większości zamieszkałe przez Polaków. Tu po raz pierwszy zapomniałem, że jestem za granicą. Mijając dziesiątki wiejskich zagrod i przechodzących mieszkańców nie usłyszałem ani jednego słowa w obcym języku. Tylko po polsku, mówili starzy i młodzi. W domach pieczołowie przechowywane są wszelkie oznaki polskości, zwłaszcza zamieszkiwanych przez starsze pokolenie. W jednym z nich, w którym nie różniącym się od tradycyjnego wiejskiego mieszkania na wsi białostockiej, zauważyłem stojący pod ścianą skromny stary mebel, na nim gliniany, pomalowany na niebiesko, posążek Matki Boskiej. Po obu jego stronach wisiały mocno zniszczone przez czas portrety Adama Mickiewicza i Tadeusza Kościuszki. W tym właśnie domu po raz pierwszy poznałem swoje korzenie. Domownicy zaprosili bliskiego znajomego mojego ojca, który z detalami opowiedział o losach jego i jego najbliższych. Wtedy były to jeszcze czasy, gdy nie mówiło się o zapisywaniu białych plam w historii. Mimo wszystko jednak zdziwiłem się bardzo, gdy gospodyni przekreśliła klucz w drzwiach, szczególnie zasunęła zasłony w oknach i nakazała rozmawiać zaledwie półgłosem. Dla moich rozmówców była to bowiem pierwsza okazja, żeby to, co schowane było głęboko w pamięci, wydobyć na światło dzienne, podzielić się tym z kimś z kraju.

Po 11 latach, w lutym tego roku, odwiedziłem ten dom w Kolesnikach ponownie. Ktoś przypominał naszą wcześniejszą rozmowę. Tym razem jednak nie towarzyszyła temu atmosfera konspiracji ani ekscytacji. Litwa była już inna od tej, jaką zobaczyłem i zapamiętałem za pierwszym razem. Szerzej jednak o tym w następnym numerze „Przeglądu”.

M. LENKIEWICZ

Stan parku maszynowego (II)

Urządzenia energetyczne

Zaprezentowaliśmy już opinie mechaników o stanie parku maszynowego w zakładzie. Dziś wracamy do tematu, tym razem od strony elektrycznej sprawności maszyn i urządzeń. Generalnie oceny są podobne. Wspólnie realizowany jest plan remontów maszyn. Inaczej jednak oceniane są poszczególne grupy urządzeń. Wiele z nich kwalifikuje się już do wymiany na bardziej nowoczesne.

Obecnie w zakładzie wykorzystywane są sprężarki produkcji polskiej i angielskiej. Te pierwsze zamortyzowane są już w 100%, a drugie w 75. Jednak praktyczna ich wartość przedstawia się odwrotnie. Angielskie urządzenia są w większym stopniu zużyte, a części zamienne do nich drogie i trudno dostępne. Co więcej, są to sprężarki tłokowe, odznaczające się małą wydajnością. Stąd właśnie bierze się konieczność zastąpienia ich w najbliższym czasie nowoczesnymi urządzeniami wirowymi lub rotacyjnymi. Ten typ sprężarek produkuje Czechosłowacja i już teraz należałoby uwzględnić w planie na najbliższe lata ich zakup.

Zaledwie na dostateczny ocenia się stan nagrzewnic i generatorów stosowanych przy prasach kucienniczych. Dwa z tych ostatnich są od dłuższego czasu nieczynne i konieczne jest zakupienie nowych. W ciągu najbliższych 10 lat należy, zdaniem służb energetycznych, wymienić wszystkie przetworniki zainstalowane w gniazdach kuźni. Poczyniono już pewne starania, aby zakupić kilka z nich, ale bez powodzenia. Te w zakładzie to elementy przestarzałe i nie nadają się do naprawy. Jeszcze gorzej oceniane są te urządzenia przez ich użytkowników. Skarżą się oni na powtarzające się awarie, niemożliwość dokładnego wyregulowania oraz małą sprawność.

Bardzo różnie mają się sprawy z piecami grzewczymi. Najgorzej oceniane są w Wydziale K-5, najlepiej — w Matrycowni. Zużycie pozostałych określa się na blisko 50%. Zaczniemy od najbardziej zużytych, będących na wyposażeniu K-5. Wszystkie pracujące tutaj piece zakupiono w latach pięćdziesiątych. Nie są wyposażone w żadne urządzenia kontrolne. Nagrzewanie i regulacja temperatury odbywa się „na oko”. Poza tym odznaczają się niską sprawnością, czyli niewielkimi możliwościami nagrzewania większych ilości materiału. Sprawą na dziś jest ich likwidacja i zastąpienie nowymi piecami z urządzeniami do automatyki spalania.

Nieco lepiej ocenia się piece w wydziałach K-1 i K-2, choć i one są już wyeksploatowane na blisko 60%. Decyduje tu przede wszystkim duże natężenie pracy i nadmierne obciążenie tych urządzeń. Niewiele pomogą często przeprowadzane tu remonty. Piece przy jednoczynowych młotach nie mają żadnej automatyki, co pogarsza możliwości prawidłowego ich obsługi. Energetycy negatywnie ocenili również dobór pieca przepychowego do stanowiska. Choć jego parametry nie są złe, a stan techniczny właściwy, to jednak w zestawieniu z młotem całość nie wpisuje się najlepiej. Postuluje się więc wymianę

jego na inny z automatycznym załadunkiem i wyładunkiem materiałów.

Pozostałe piece w wydziałach kuźni wypadły w ocenie fachowców dobrze. Jednak innego zdania są ich użytkownicy. Narzekają na ciągłe wahania temperatury, dochodzące do 200°C, zły stan nagrzewnic, brak wyrzutników i trudności z podłączeniem pirometrów. Kłopoty sprawia też eksploatacja wzbudników. Prawie wszystkie po stosunkowo krótkim czasie ulegają zniszczeniu. Do niedawna przyczyniał się do tego gromadzący się w zwojnicy kamień kotłowy, który uniemożliwiał chłodzenie i powodował ich przepalanie się. Obecnie zapychane są szlamem i nieczystościami, co daje takie same efekty. Spore kłopoty nastroją też zainstalowane przy piecach urządzenia hydrauliczne. Tak często ulegają awariom, że właściwie nie korzysta się z nich. Podobnie jest z komorami chłodzącymi, które w rzeczywistości nie są czynne.

Najlepiej ocenia się stan pieców w matrycowni. Ich zużycie specjaliści określają na 30%. Występują tu najmniejsze obciążenia. Jednak dużo zastrzeżeń budzi stan automatyki. Regulatory mają już po kilkanaście lat i są to przestarzałe modele. Jak twierdzą pracownicy tego wydziału, lepszym oprzyrządowaniem dysponuje obecnie produkcja, a przecież tutaj wykonuje się bardzo dokładne detale. Pilną potrzebą jest więc zakup nowych regulatorów i to dobrej klasy.

Bardzo zróżnicowane jest zużycie urządzeń ciepłowniczych i sieci grzewczej. Urządzenia te obliczono na eksploatację w ciągu 20 lat. Wiele z nich zbliża się już do tego progu. W najbliższym czasie przewiduje się generalny remont i modernizację wielu z nich. Jedną z podstawowych spraw będzie zmiana sposobu podawania paliwa do kotłów. Nie mniej pilną sprawą jest wymiana sieci ciepłej w zakładowym osiedlu. Jej zużycie szacuje się na ponad 70%. Jest to najgorszy odcinek w zakładowej instalacji ciepłowniczej.

Znaczne konsekwencje będzie miała w najbliższym czasie zmiana przepisów dotyczących jakości wody. Ich zaostreżenie spowoduje konieczność modernizacji centrum wodnego, gdyż obecny jego stan nie może sprostać wyższym wymaganiom. Wązać się to będzie z pracami projektowymi. Niedostateczne jest również zaopatrzenie przedsiębiorstwa w wodę. Co prawda, czynnych jest obecnie aż 5 studni głębinowych, ale tylko dwie z nich są wydajne. Konieczna więc będzie w najbliższym czasie budowa kolejnych ujęć.

Najmniej uwag dotyczyło stanu instalacji elektroenergetycznej. Jej zużycie określa się na ok. 30%. Dotyczy to linii kablowych i urządzeń wspomagających. Podjęto jednak starania o zakup 4 transformatorów o większej mocy. Mają położyć kres kłopotom w gniazdach kujących. Obecnie zakład zasilany jest czterema liniami energetycznymi, co umożliwia bezawaryjne korzystanie z energii elektrycznej.

Na koniec jeszcze o jednym zagadnieniu, które ma ogromny wpływ na stan parku maszynowego. Wiele maszyn i urządzeń eksploatowanych jest do chwili, kiedy całkowicie odmówią posłuszeństwa. Najważniejsza jest bowiem produkcja, tak dla pracowników nadzoru jak i produkcyjnych. Zarobki jednych i drugich zależą bowiem od wykonania zadań. Doprowadza to często do odlewiania napraw i poważnych wariacji maszyn. Czy jest sposób, aby temu zaradzić?

M. SZCZYPORSKI



Czy zamknąć drogę?

Na stan maszyn i urządzeń mają wpływ różne czynniki. Ich sprawność zależy od temperatury, sposobu obsługi, zanieczyszczeń itd. Im bardziej mechanizm jest skomplikowany, tym lepsze musi mieć warunki do bezawaryjnej pracy. Czasem o tej oczywistej prawdzie zapominamy.

Przez pewien czas droga obok budynku kompresorowni była niedostępna dla pojazdów. Okazało się, że powodują one wzbijanie się w powietrze kurzu. Ten z kolei przedostaje się do budynku sprężarek. Wsypają one wszelkie brudy znajdujące się w powietrzu. Wpływa to niekorzystnie na stan tych urządzeń, z wielokrotnością ich awaryjność.

Jednak nie udało się przez dłuższy czas utrzymać zakazu poruszania się po tej drodze. Stanowi ona jeden z węzłów komunikacyjnych w przedsiębiorstwie i wyłączenie jej z ruchu zmusza do dość odległych objazdów. Te względy spowodowały zniesienie zakazu. Sytuacja wróciła do pierwotnego stanu. Samochody przejeżdżają obok kompresorowni, a sprężarki psują się.

Jak obliczono na podstawie przeprowadzonych w przedsiębiorstwie badań, zapylenie powietrza w pobliżu sprężarek powoduje zmniejszenie ich żywotności o blisko 20%. Wchłaniany przez nie kurz działa na ich tłoki jak pasta polerska. Pojawiają się luzy i elementy te trzeba poddawać regeneracji. Jest to operacja skomplikowana i kosztowna. Może więc należałoby zastanowić się ponownie nad możliwością zamknięcia tego odcinka drogi. Straty wynikłe z konieczności objazdów byłyby chyba mniejsze.

(mis)

Zbyt częste awarie sieci wodociągowej

Już kilkakrotnie pisaliśmy o stanie zakładowej sieci wodociągowej. Stopień zużycia wielu jej odcinków oblicza się obecnie na ok. 80%. Powoduje to częste awarie i związane z tym niedogodności. Okazuje się, że zastosowane rury nie wytrzymują nawet przewidzianego normą okresu eksploatacji. Już po kilku latach trzeba je w wielu miejscach wymienić.

Nie jest to proste. Instalacja znajduje się przecież pod ziemią, a spora część fabrycznego terenu pokryta jest grubą warstwą betonu. Jest więc dużo roboty podczas usuwania skutków awarii. Co więcej, przedsiębiorstwo nie dysponuje pełną dokumentacją sieci wodociągowej. Powstawała ona w różnych latach i często właśnie bez dokumentacji. Tak więc, gdy gdzieś pojawia się przeciek, trzeba często szukać jego źródła na wyczucie. Oczywiście, z każdym rokiem sytuacja taka będzie się pogarszała. Trzeba więc już teraz podjąć stosowne działania.

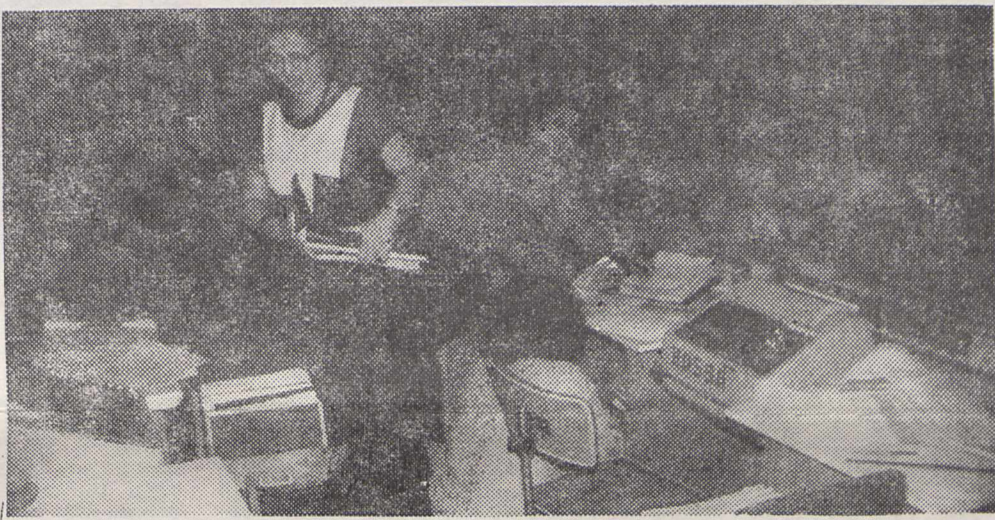
Wyjściem z sytuacji, jak się wydaje, byłaby budowa nowej instalacji wodociągowej. Aby jednak nie pociągnęło to za sobą zbyt dużych kosztów, myśli się o sieci nadziemnej. W ten sposób nie trzeba byłoby rozkopywać znacznej części zakładu, a w przypadku awarii dostęp do rurociągów byłby ułatwiony. Podjęto już pewne działania. Zakupiono rury do budowy nowej instalacji. Podejmuje się także kroki, zmierzające do opracowania dokumentacji. Oczywiście, przedsięwzięcie takie nie będzie tanie i należy liczyć się ze sporymi nakładami finansowymi. Jeżeli zakład nie przystąpi do konkretnych działań w najbliższym czasie, można spodziewać się coraz częstszych kłopotów.

(mis)



W biurach księgowości

Fot. F. Kopeć



Poprawa w bufetach

Widoczne są już pozytywne skutki związanej z interwencją w sprawie zaopatrzenia zakładowych bufetów. Nastąpiła wyraźna poprawa przede wszystkim pod względem codziennego menu. Od połowy listopada przestał królować kotlet mielony. W jadłospisie pojawiły się smażone ryby, śledzie z cebulką, galaretki drobiowe, jajka na twardo w sosie, fasolka po bretońsku, dwa rodzaje sałatek, a więc potrawy rzadko do tej pory spotykane w fabrycznych bufetach. Widać też starania o podniesienie atrakcyjności potraw. Potwierdza to słuszość zasady, że wystarczy po prostu chcieć.

Rozszerzenie jadłospisu powinno przyczynić się do zlikwidowania tradycyjnych kolejek. Jeżeli taka sytuacja utrzyma się dłużej — a mamy nadzieję, że tak się stanie — bez obawy można będzie pójść do bufetu w każdej wolnej od pracy chwili. Już teraz nie ma potrzeby wystawiania w kolejce od samego rana, skoro nawet około godz. 14 można jeszcze coś kupić.

Niedawne usprawiedliwienia przedstawicieli PSS „Społem” poważnymi trudnościami zaopatrzeniowymi okazały się chyba nieco przesadzone.

(m)

W zakładowej centrali telefonicznej

Kłopoty z połączeniem

KORZYSTANIE z zakładowych telefonów staje się coraz trudniejsze. Często nie sposób połączyć się nie tylko z miastem, ale i z biurem oddalonym o kilkadziesiąt metrów. Zdarza się, że mimochodem korzystający z telefonu staje się powiernikiem cudzych tajemnic. Aparat bowiem, zamiast połączyć z wykreślonym numerem, włącza w prowadzoną już rozmowę. Co jest przyczyną takiego stanu rzeczy?

Jedną z najważniejszych są przestarzałe urządzenia centrali telefonicznej. Według teoretycznych obliczeń są one zużyte już w 100%. Zostały zakupione kilkanaście lat temu i już wówczas nie należały do nowoczesnych. Zakład nie ma też planów istniejącej sieci telefonicznej. Utrudnia to usuwanie uszkodzeń i zmusza konserwatorów do szukania ich po omacku. Nie koniec na tym. Okazało się bowiem, że planów takich nie ma nawet dla nowo wybudowanych obiektów, w tym także dla nieukończonego jeszcze biurowca. W jaki sposób instalowano tam sieć telefoniczną?

Najczęściej posługiwano się systemem „życzeniowym”, tzn. takim, w którym użytkownik pomieszczenia czy budynku wskazywał, gdzie ma być gniazdko telefoniczne, a pracownicy montowali tam aparat. Ten stan doprowadził do całkowitego „zagmatwania” wszystkich przewodów, co prowadzi do większej awaryjności, częstych zwarć instalacji i jej złego funkcjonowania.

Sytuację pogarsza jeszcze brak części na rynku. Wiele aparatów nadaje się już do kasacji, ale utrzymuje się je, gdyż nie można kupić nowych. Konserwatorzy sieci składają więc aparaty ze starych, często nie w pełni wartościowych części. Oczywiście jest, do czego taka sytuacja pro-

wadzi.

Nie można również zapominać o najgroźniejszym wrogu telefonów — kurzu. Ma on ogromny wpływ na sprawność całej sieci, szczególnie zaś centrali telefonicznej. W wielu zakładach jest to oddzielne pomieszczenie, odgródzone od pozostałych służą, do którego wchodzi się tylko wówczas, gdy trzeba usunąć awarię. Wszelkie bowiem, nawet drobne nieczystości mogą powodować zwarcia instalacji.

Inaczej, niestety, jest w ZKiMR. Tu pomieszczenie centrali służy jako warsztat naprawczy, miejsce wykonywania prac montażowych i pomieszczenie socjalne. Dzieje się tak, bo pracownicy nie mają swojego zaplecza. Do tego dochodzą jeszcze prace budowlane prowadzone w pobliżu centrali. Rozbudowa ambulatorium i wykańczanie nowego biurowca zdecydowanie negatywnie wpływają na stan tych bardzo precyzyjnych urządzeń. W czasie robót uszkodzono dach nad centralą i po każdym deszczu była ona zalewana wodą. Mimo dość szybkiej interwencji, strop nadal jest nieszczelny.

Czy można liczyć na poprawę tej sytuacji? Niedługo powinny zakończyć się prace budowlane w obu wymienionych obiektach. Nie zmieni to jednak warunków pracy w centrali. Konieczne jest przekazanie na ten cel nowych pomieszczeń na zaplecze socjalne i warsztat. Z takim wnioskiem zwrócono się do dyrekcji zakładu, rozpatrzone zostanie jednak dopiero po zakończeniu rozbudowy zakładowej przychodni. Inną sprawą jest zapewnienie części zamiennych oraz częściowa choćby wymiana sieci. Wiąże się to, oczywiście, z nakładami finansowymi.

(mis)

nasze sygnały



Przepychanka do odznaczeń

NIESPELNA ROK obowiązywał w zakładzie regulaminu satysfakcjonowania pracowników. W październiku okazało się, że nawet drobne luki mogą być przyczyną poważnych nieporozumień. Konieczne było więc wprowadzenie poprawek. Przez kolejne dwa miesiące sprawa kształtu owego regulaminu była przedmiotem oficjalnych i „prywatnych” dyskusji. W jaki sposób spowodować wyeliminowanie — zastanawiano się — trwającej od lat swoistej przepychanki do wyróżnień i odznaczeń? Jaki regulamin może zagwarantować pełną obiektywność ocen i ostatecznych decyzji? Czy w ogóle jest to możliwe?

Różbieżność pomiędzy praktyką a regulaminowymi zapisami zaczyna się już w podstawowej kwestii — za co wyróżniać, za nienaganą pracę zawodową czy działalność społeczną. Wprawdzie dotychczasowy regulamin — i chyba słusznie — obie te formy aktywności traktuje jednakowo, to jednak w praktyce pełnej zgodności poglądów na ten temat, nawet wśród członków kolektywów oraz w komisji ds. odznaczeń i wyróżnień, nie ma. Zdecydowanie większymi względami cieszyli się zawsze tzw. działacze społeczni. Kryterium społecznej aktywności, wyrażające się najczęściej formalną przynależnością do jakiegokolwiek organizacji, przesądziło sprawę niejednego odznaczenia. Z reguły na niekorzyść zainteresowanego.

System odznaczeń i wyróżnień ma dawać satysfakcję wszystkim pracownikom, którzy mogą pochwalić się ponadprzeciętnymi efektami w pracy zawodowej i społecznej. Nie zgadzam się więc z twierdzeniami, że ordery i odznaczenia zarezerwowane są dla działaczy, gdyż za pracę zawodową wystarczą pieniądze. Jest to zwykłe uproszczenie zagadnienia, choć niestety, bardzo często spotykane.

Zmiany w regulaminie są oczywiście potrzebne, ale daleki jestem od twierdzenia, że to właśnie od ich treści zależy poprawa sytuacji w tej dziedzinie. Nie wszystko da się zadekretować, a ponadto decyzja i tak należy do zespołu ludzi, posiadających określony zasób informacji na temat innych osób, składający się na jakiś ich obraz, czasem obciążony osobistymi sympatiami lub antypatiami. Tego po pro-

stu nie da się uniknąć, choćby nie wiadomo jaki klucz zastosować przy pracy decyzyjnej komisji.

Przed wszystkim jestem zwolennikiem podniesienia prestiżu zakładowej komisji ds. odznaczeń. Podjęte przez nią decyzje mogą być zakwestionowane tylko przez Radę Pracowniczą lub dyrektora. Komisja powinna też mieć prawo określania rodzaju wyróżnienia czy odznaczenia, co wcale nie oznaczałoby osłabienia pozycji kolektywów wydziałowych. Właśnie bez ich pozytywnej opinii niemożliwe powinno być przyznanie odznaczeń komukolwiek. Wątpliwości moje wzbudza też opiniowanie wniosków przez inne organizacje. Jeżeli już mają to robić, to powinny czynić to przed ostateczną decyzją komisji, a nie po niej. Dotychczasowa praktyka opiniowania jej decyzji przez Egzekutywę KZ PZPR była dowodem przede wszystkim braku zaufania z jej strony do tego gre-

mium, co z całą pewnością nie sprzyjało umacnianiu jego prestiżu.

Ranga komisji na pewno wzrosłaby też dzięki wyeliminowaniu nieżyjących i sprzecznych z samą istotą systemu satysfakcjonowania limitów wewnątrzzakładowych. Jeżeli ostateczna decyzja ma należeć do niej, to powinna ona wybierać najlepszych z szerokiego grona kandydatów. Limity nie są przecież niczym innym, jak wstępą decyzją, nie opierającą się jednak na żadnych racjonalnych kryteriach merytorycznych.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na konieczną, moim zdaniem, zmianę stosunku do wszelkiego typu wyróżnień. Sprawy nie można traktować w aspekcie roszczeniowym. Należy mi się order, bo... i tu rozpoczyna się litania zaślóg. Z podobnymi przypadkami spotkałem się niejednokrotnie i przyznam, że rzekomi „pokrzywdzeni” nie wzbudzili mojego współczucia. Oczywiście może się zdarzyć, że wśród nich znajdują się ludzie godni wyróżnienia, ale jest to szerokie pole do popisu dla wszystkich czynników uprawnionych do wnioskowania. To właśnie one nie powinny zapominać o takich ludziach i nie zmuszać ich niejako do indywidualnego „upominania się o swoje”.

M. LENKIEWICZ





SĄDZĄC PO SPOSOBIE traktowania najmłodszych piłkarzy przez kierownictwo MRKS „Kuznia”, są oni jakby niechcianym dzieckiem, by nie rzec nawet „bękartem”. Sytuacja ta nie zmienia się od lat. Oficjalnie mówi się o stawce na młodzież, jednak codzienna praktyka w drastyczny sposób rozmiąsa się z rzeczywistością. Trampkarze są zawsze na szarym końcu do przydziału kółkotrampków, drewnianych, sali gimnastycznej itd., chociaż swoimi wynikami od dłuższego czasu dowodzą, że zasługują na lepsze traktowanie.

No właśnie, jak to się dzieje, że mimo macoszego traktowania chłopcy ci osiągają zupełnie niezłe rezultaty? Odpowiedź może być tylko jedna: jest to efekt ich samozaparcia, ambicji i dużego poświęcenia trenerów.

Drużyna trampkarzy młodszych została założona we wrześniu tego roku i od razu przystąpiła do rozgrywek o mistrzostwo województwa. Opiekę nad nimi objął były wieloletni zawodnik Kuźni RYSZARD GERC. Chłopcy urodzeni w 1975 r. i młodszy dość szybko oswoili się z boiskami i rywalami. Wprawdzie pierwsze trzy spotkania zakończyły się porażkami, jednak z tygodnia na tydzień widać było postęp. Potem odnieśli trzy kolejne zwycięstwa nad drużynami Zagłębia Lubin, Miedzi Legnica i Parku Tar-

Trampkarzy nikt nie rozpieszcza

goszyn, co zapewniło podopiecznym R. Gerc miejsce w środku tabeli.

Udanie zaprezentowali się także w turnieju zorganizowanym przez legnicki Konfeks dla uczczenia 70 rocznicy odzyskania niepodległości. Drugie miejsce na pewno stanowiło sukces i potwierdziło spore możliwości tych chłopów. Trzech z nich, a mianowicie DANIEL DZIOPAK, MAREK RASALA i GRZEGORZ WITRYK, znalazło się w kręgu zainteresowania selekcjonera reprezentacji województwa w tej kategorii wiekowej. Oprócz nich do wyróżniających się zawodników należą: TOMASZ PANCZYK, MACIEJ MATUSIAK, DARIUSZ FORTUNA i SEBASTIAN KARABAN.

W grudniu drużyna miała wziąć udział w tradycyjnym halowym Turnieju Mikołajkowym w Legnicy. Niestety, długo zanosilo się na to, iż nie pojedzie na te zawody. R. Gerc nie krył swojego rozgoryczenia. Kierownictwo klubu nie potrafiło zagwarantować młodym piłkarzom nawet dwóch treningów w tygodniu w sali gimnastycznej w celu przygotowania się do imprezy. Pojechali więc bez przygotowania i nie nie zwojowali. Jeżeli stosunek kierownictwa klubu do młodych piłkarzy w najbliższym czasie się nie zmieni — stwierdził R. Gerc — mój związek z klubem prawdopodobnie nie potrwa długo.

Poniżej oczekiwań wypadli trampkarze starsi trenowani przez ANDRZEJA SKOWRONA — czynnego do niedawna zawodnika III-ligowego zespołu. Przez pewien czas pomagał mu w prowadzeniu drużyny jego kolega klubowy z boiska HENRYK KASPRZAK. Zaledwie 6 punktów w siedmiu meczach mistrzowskich to z pewnością nie jest szczyt możliwości PAWŁA GRUDY, RYSZARDA JAKUBCZYKA, ZBIGNIEWA ZGNILCA, RADOSŁA-

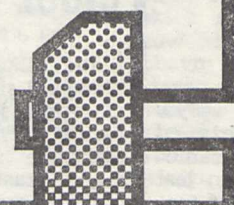
WA ZYSNARSKIEGO i ich kolegów. Piąte miejsce w gronie 8 zespołów, z możliwością wyprzedzenia przez Konfeks (drużyna ta ma jeszcze jeden mecz do rozegrania) i spadku o jedną lokatę nie stanowi wyniku, który mógłby satysfakcjonować. Tym bardziej, że przed Kuźnią znalazły się takie drużyny, jak Górnik Złotoryja i Miedź Legnica, tradycyjnie ustępujący dotąd jaworskiej, a nawet rewelacyjny beniaminek z Targoszyna. Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że chłopcy ci zbyt późno trafili do klubu pod fachową opieką szkoleniową. Na wyniki zgodne z ich możliwościami trzeba więc będzie jeszcze trochę poczekać.

Zima to od wielu lat najtrudniejszy okres w pracy szkoleniowej właściwie ze wszystkimi drużynami, od trampkarzy poczynając a na seniorach kończąc. Klub nie ma własnej sali gimnastycznej i zawsze musi występować w roli petenta, ubogiego krewnego wszystkich jaworskich szkół. Z reguły przegrywa przetarg o parkiet z bogatymi zakładami pracy, wynajmującymi sale załogom na długo przed pierwszymi mrozami. Zima jest więc z konieczności okresem letargu dla najmłodszych piłkarzy. Jak więc można liczyć na wyniki, skoro przez prawie 5 miesięcy trwa przerwa w szkoleniu?

Przed paroma laty głośna była sprawa adaptacji hali magazynu przy szkole przyzakładowej na salę gimnastyczną. Potem na jakiś czas zapomniano o niej. W tym roku temat jeszcze raz powrócił na „wokandę” dzięki Egzekutywie KZ PZPR i organizacji młodzieżowej. Wydaje się więc, że propozycja ta wymaga pewnego rozważenia. Sala potrzebna jest w takiej samej mierze szkole, klubowi i załodze. Wszyscy, jak na razie, są „bezdolni”.

M. LENKIEWICZ

pod młotem



Tylko nie po równo

Tak powiedział do swoich podwładnych jeden z zastępców dyrektora, wydzielając im odpowiednią pulę pieniędzy na podwyżki. Podlegli mu kierownicy poważnie potraktowali sugestię szefa. Przeprowadzony przez nich podział okazał się daleki od egalitaryzmu.

Reakcja przełożonego na przedstawione propozycje była jednak zadziwiająca. Dlaczego temu tak dużo, a temu tak mało? — spytał, wprowadzając w osłupienie zwolenników zasady „jaka praca taka płaca”.

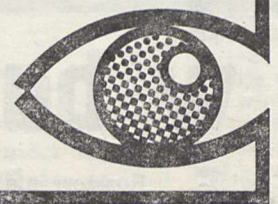
No cóż, nie jest łatwo wyzbyć się wieloletnich przyzwyczajeń.

Czyja dziura?

Na znanym z „solidnej” i „gładkiej” nawierzchni parkingu samochodowym przy portierni głównej, ktoś dowcipny jeszcze w lecie wykopał dość głęboką dziurę i... zapomniał o niej. Jest na tyle „starannie” zrobiona, że nie zapada się, a widać ją dopiero z bliska. Koło od „malucha” schowało się w niej — z wiadomym skutkiem — co najmniej do połowy. O możliwości zlamania nogi przy wysiadaniu z pojazdu — nie wspomnę.

Co tu jest „kopanie”? Czyżby fundamenty pod reformę?

zezem



Poszukiwania

NA RAZIE WIADOMO, że to, co robiliśmy przez ponad 40 powojennych lat, nie zdało egzaminu, nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Dowodem na to są ciągle trudności, występujące raz z mniejszym, a ostatnimi laty zazwyczaj w większym nasileniu. Zawiodło skierowanie głównej uwagi na rozwój przemysłu ciężkiego jako podstawy późniejszego lepszego bytu. Nie udało się planowanie najdrobniejszych rzeczy ze szczebla centralnego łącznie z produkcją gwoździ i śrubek. Nie sprawdziły się różne metody uzdrawiania trudnej sytuacji także z prowadzoną ostatnio polityką cenowo-dochodową. Praktykowane w minionych dziesięcioleciach metody rządzenia i zarządzania nie doprowadziły do celu. Efektów nie przyniosły nadal kolejne etapy reformowania gospodarki.

Niestety, w istocie nie wiadomo, jak dalej postępować. Przygotowywany plan konsolidacji gospodarki, nazywany przez niektórych trzecim etapem reformy, spotkał się już z krytyką. Pytań co i jak robić, jest mnóstwo. Na ogół brak na nie odpowiedzi. Jak długo będzie trwało ich poszukiwanie, to także jedno z kolejnych pytań.

Jak np. zarządzać przedsiębiorstwami? Poprzez samorządy pracownicze czy systemem menadżerskim? Z praktyki wynika, że samorządy nie odpowiadają wszystkim elementom dobrego gospodarowania. Załogi dążą bowiem do realizacji celów bieżących, choćby zwiększenia zarobków, wypłat z „czternastek” itp. Te tendencje utrwała obecna sytuacja kryzysowa i wysoka inflacja. Obowiązuje niejako zasada, co udało się uzyskać, to moje. Mniej chodzi o perspektywę. System menadżerski też okazuje się w naszych warunkach, a przynajmniej takie wygłasza się również na najwyższym szczeblu opinii, nie najlepszy. Dyrektorem jest się bowiem 5, 8, a tylko sporadycznie więcej lat. Każdy szef nastawia się więc

Też sposób

W związku z nadchodzącymi mrozami hydrant przeciwpożarowy obok budynku krajalni został zabezpieczony przy pomocy drewnianej obudowy, wypełnionej trocinami. „Dziwnym” trybem, z głównego zaworu, wystającego na zewnątrz, sączy się w te trociny woda. Widocznie powinien one napęcznieć i dokładnie wypełnić pojemnik. Resztę ma dokonać mroz.

Śmieciarze

Obserwując zakładowe punkty ogłoszeniowe, trudno oprzeć się wrażeniu, że niektórzy nie potrafia zrozumieć prostej reguły: po sobie konieczne należy posprzątać.

Naszym zdaniem, nie wystarczy powiesić komunikat lub ogłoszenie, ale również — gdy minie termin ich ważności — zdjąć je, robiąc miejsce następnym, aktualnym. Jak wynika z sondażu, wiele osób rezygnuje z czytania ogłoszeń, bo zanim doszuka się wśród nieaktualnych tego właściwego — ma dość.

I trudno się dziwić!

Oświadczenia

Jednym z przejawów podjętej w całym kraju walki z biurokracją było wprowadzenie oświadczeń zamiast stosowanych dotychczas zaświadczeń. Różnica miała polegać na tym, że składający taki dokument nie musi uzyskać potwierdzenia niezbędnych danych w jakiejś instytucji czy biurze. Niestety, jest to nadal tylko teoria.

Ubiegający się o pożyczkę z zakładowego funduszu mieszkaniowego musi złożyć „oświadczenie” o wysokości dochodów wszystkich członków rodziny. Jednak w tym druku znalazła się rubryka — „potwierdzenie księgowości zarobkowej”. Po co więc zmieniono jego nazwę, skoro i tak wszystko pozostało po staremu?

na utrzymanie kierowanej przez siebie jednostki na pożądanym poziomie tylko w okresie potencjalnego sprawowania swojej funkcji, a więc także bez liczenia na dalszą perspektywę.

Na jakiej oprzeć się własności środków produkcji? Okazało się, że własność państwowa to wcale nie własność społeczną. Najczęściej nie to załogi traktują jako nie swoje, więc troska o nie, jego wykorzystanie jest niewielka, ograniczona. Tak naprawdę nie ma kto pilnować właściwej dyscypliny, wydajności pracy

Reorganizacja rozgrywek juniorów

O zmianach systemu rozgrywek piłkarskich na szczeblu centralnym, a więc w I, II, III lidze, wiadomo już od dawna. Natomiast zupełnie niedawno dotarły do klubów informacje o planowanych od sezonu 1989—90 zmianach w rozgrywkach juniorów. Dotyczą one drużyn występujących w klasie międzywojewódzkiej.

Dotychczas w makroregionie dolnośląskim obowiązywał w meczach na tym szczeblu następujący podział terytorialny: w jednej grupie grały drużyny z województwa legnickiego, wałbrzyskiego i jeleniogórskiego, w drugiej natomiast z wrocławskiego

leszczyńskiego i zielonogórskiego. Od nowego sezonu nastąpią w nim istotne zmiany. Zespoły wałbrzyskie rywalizować będą z wrocławskimi i jeleniogórskimi, natomiast legnickie z leszczyńskimi i zielonogórskimi. Obie grupy nadal będą liczyć po 14 drużyn. Zgodnie z przyjętym kluczem w zmienionej klasie międzywojewódzkiej juniorów walczyć będzie 6 drużyn z województwa legnickiego, 5 drużyn z zielonogórskiego i 3 drużyny z leszczyńskiego.

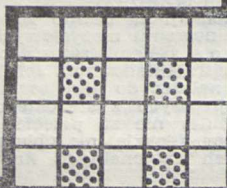
Wiadomo więc, że w obecnym sezonie żaden z zespołów nie zostanie zdegradowany do klasy wojewódzkiej. Legnickie wzbogaci

się natomiast o jeszcze jedną drużynę w rozgrywkach makroregionalnych, którą będzie mistrz klasy wojewódzkiej. System rozgrywek tej ostatniej klasy pozostanie bez zmian.

Inaczej niż dotychczas będą przebiegały rozgrywki poza szczeblem centralnym seniorów. Podobnie jak juniorzy, tj. przy zachowaniu tego samego podziału terytorialnego, drużyny te rywalizować będą w tzw. lidze międzywojewódzkiej. Jaki będzie skład poszczególnych grup dolnośląskich, jeszcze nie wiadomo. Pewne jest jedynie założenie amatorskiego charakteru rozgrywek na tym poziomie, chociaż w praktyce może być z tym różnie.

(m)

krzyżówka



POZIOMO: 1) słynie z samowarów; 3) brząsk; 9) potrzebna strapieniemu; 10) wykaż cen; 12) wyrób z włókien poliamidowych; 14) przełęcz w Tatrach Wysokich; 17) jon o ładunku ujemnym; 18) jednostka miary kąta nawigacji; 19) odkrywca patka grzeli; 20) pasterożec z górskich lasów Chin i Birmy; 22) jej ujście stanowi La Plata; 23) obszerne wyrobisko kopalni; 24) „port” Noego; 27) kierownictwo, zwierchność; 28) zarabia na pożyczaniu; 29) w przyszłości — pies nie ogryzie i drugiemu nie da.

PIONOWO: 1) obicie meblowe; 2) praca w telekomunikacji; 4) miara ilości papieru; 5) rodzaj włóczni; 6) masoneria; 7) pomost między statkiem a nabrzeżem; 8) zajezdnia tramwajowa, strażacka; 11) użda bez widzia; 12) w porzekadle — gapi się w kość; 13) garbnik z galasówek; 15) ponoć góry przenosi; 16) zaradność, przedsiębiorczość; 21) w rejonie tego norweskiego miasta walczyła samodzielną Brygada Strzelców Podhalańskich w 1940 r.; 22) jesienne siano; 23) 25) chroni szyć przed chłodem; 26) zespół śpiewaczy.

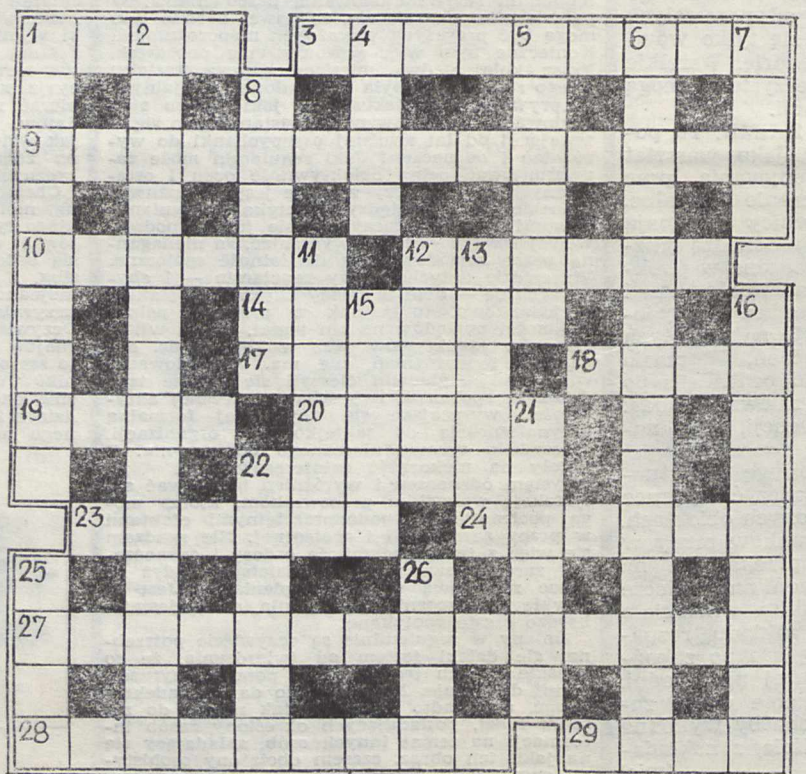
WŚRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązanie krzyżówki w terminie 10 dni od daty u-

kazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Jacka Londona „Martin Eden” oraz Horacego Safrina „Przy szabasowych świecach”.

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z numeru 20 „PF”: hasło — „Kobieta

nie zna miary w radości — mężczyzna — w trosce”.

NAGRODY WYLOSOWALI: książkę Aleksandra Krawczuka „Herod król Judei” — WŁADYSŁAWA KOGUT z M-0 oraz książkę Ksawerego Piłsudskiego „Opowieści” — RYSZARD PŁAZA z K-4.



PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. WYDAWCA: Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. DRUK: Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniorsa 4. Zam. 1700-88 — 1500 — A3 — K-20

JAN KOWALSKI